Rok 2 Chojnice, dnia 13 kwietnia 1933. Nr. 30

KRAINA POWIEŚCI

BEZPŁATNY DODATEK POWIESCIOWY - WYCHODZI 2 RAZY W TYGODNIU

T·U·Ł·A·C·Z·E

OPOWIADANIE HISTORYCZNE
PRZEZ. B BOLESŁAWITĘ

TOMII 20

Nie lękaj się, nie lękaj — rzekł Karol — całując drżące jej ręce.. Tadeusz musi mi być posłusznym...

— A ty! — spytała Ewa... — a ty? nie dasz że się skruszyć?

— Biedna kusicielko! — szepnął stary ze łzą w oku — nie opieraj się przeznaczeniu... zostaw mnie losom moim! Ja pójdę, ja muszę... użyteczny, czy nie, na stanowisko, któremu ślubowałem.

— Znikniesz mi znów, opiekunie mój, a Skałę zostawisz pustkowiem...

Karol westchnął, obawiał się już zmięknąć, ścisnął jej rękę i wybiegł milczący.

Nazajutrz potrzeba się było z Tadziem rozprawić. Czuł Pluta, że mu to nie przyjdzie łatwo. Stawił się na jego miejsce i nie wiedział, czyby był głosu matki, czy stryja posłuchał.

Właśnie go zastał młody chłopak zadumanego.

— A! stryjaszku! — zawołał — łapię cię na uczynku... coś się święci, a mnie, jako młodemu dudkowi, nic nawet wiedzieć nie wolno.

Karol go do piersi przycisnął i rzekł:

— Słuchajże, tym razem będę z tobą mówił poważnie, jak z dorosłym mężczyzną, złóż gorączkę na chwilę, jeśli możesz... i przyjmij słowo moje do serca.

Cobyś o mnie powiedział, chłopcze, gdyby się co robiło, do czegobym ja ze starem mojem doświadczeniem żołnierskiem był potrzebny... gdyby mnie wołano... a ja nie stanął?

— Jakto! nie stanął! to nie może być — buchnął Tadeusz — nie nazywałbyś się Plutą i nie byłbyś sobą!

— Dobrze mówisz — potwierdził Karol — to nie może być!

— Więc się coś robi! — spytał z iskrzącemi oczyma młody chłopak, rzucając się na stryja, mów co się robi!

— Tak, przysposabia się, odparł Karol.

— I ty pójdziesz? — podchwycił Tadeusz.

— Naturalnie, pójdę...

— **A ja! a ja!** — krzyknął — pójdę?...

— A ty — zostaniesz — rzekł zimno Pluta.

— Nie! jeśli ty pójdziesz, i ja pójdę... na to ci przy...

— Stój! nie rwij mi się, póki nie dokończę... bo ja tobie przysięgam, że ty się stąd nie ruszysz...

Tadeuszowi zaiskrzyły się oczy, usta zaciął, płomień gniewu buchnął wejrzeniem.

— Nie rozumiem, zawołał, mam te lata, w których ty bez zezwolenia rodziców wyszedłeś z domu...

— Zostaniesz... — zimno powtórzył Karol.

— Jakaż siła mnie wstrzymać może?... — gwałtownie przerwał Tadzio, prawie do gniewu rozdrażniony.

— Obowiązek względem matki.

— Siadaj i słuchaj spokojnie, dodał Pluta. Nie potrzebuję cię ostrzegać, że to, co mówię, jest tajemnicą.

Legjony ze starych żołnierzy formują się zagranicą pod opieką Francji.

Na tych, co pozostaną tu, leżą inne obowiązki. Nie wolno nikomu rwać się naprzód, każdy powinien czynić, co mu nakazują... iść na stanowisko sobie wyznaczone.

Tadeusz patrzał mu w oczy, jakby chciał z nich wyczytać, czy to, co mówi jest prawdą.

— Więc mi wyjść nie wolno? zapytał.

— Musisz spełnić rozkazy... i pozostać w miejscu...

— Tak! z założonemi rękami! — zawołał Tadeusz.

— Zostawiam ciebie pod rozkazami starszyzny województwa, która rozporządzi, co masz do czynienia, dodał Karol powoli. Zgłosisz się do Leszczyńskiego i Grzymały, jeśli oni cię pierwsi nie wezwą... ale z nazwiskami, mój Tadzio! pamiętaj ostrożnie! Rachuję na twą dojrzałość.

Tadzia to nieco ułagodziło... przyszedł stryja uścisnąć.

— O mój dobry, kochany opiekunie — zawołał — na jakąż ty mnie wystawiasz próbę!

— Żadna to sztuka porwać się samopas i zrobić to, co człowiekowi do smaku i do serca przypada... prawdziwe poświęcenie jest ciche, wytrwałe, nie szuka ono zaspokojenia fantazji, ale karne i posłuszne stawi się pod rozkazy starszyzny. Ja także do starszyzny należę, i nie jako stryj, ale jako naczelnik, rozkazuję ci trwać na tem stanowisku... daję ci słowo na to... uroczyste, że gdy czas przyjdzie, wstrzymywać cię nie będę...

WE WŁOSZECH.

Jednego dnia letniego 1796 roku, odebrawszy oczekiwaną oddawna wiadomość, iż legjony we Włoszech przychodzą do skutku pod wodzą Henryka Dąbrowskiego, jednego z tych, których wsławiła kampanja 1794, Karol, nic nie mówiąc nikomu, przysposobił się do wyjazdu. Ewa i syn

jej, uspokojeni nieco przeciągnięciem wyprawy, nie domyślali się wcale, że znów miał ruszyć w pole... Spóźniona nieco doszła go wieść, gdy już mnóstwo innych z różnych stron Polski pospieszało, przedzierając się z największemi niebezpieczeństwy do Francji... zwycięskiej i groźnej nieprzyjaciołom.

Kto wie, czy ten wyjazd ze Skały, z męską rozwagą, z zimną krwią i poświęceniem serdecznem podjęty, nie kosztował Karola więcej, niż pierwsze jego ciche wykradzenie się, pełne świetnych nadziei.

Szedł teraz wielekroć zawiedziony, znękany, obowiązkowi posłuszny, lepiej znając trudności tego zadania, o które już tyle rozbiło się poświęceń... prawie pewien, że na ten próg już nie wróci!

Nie chciał on im i sobie pożegnaniami krwawić serca, utaił boleść, skłamał uśmiech, aby nie obudzić podejrzeń, dał Ewie dobranoc, jak codzień, pozwolił Tadeuszowi długo w noc siedzieć na gawędce u siebie, nie zdradził się niczem... nie widać było przygotowań do drogi, a jednak o świcie, gdy wszyscy jeszcze spali, zdjął Saracenkę z gwoździa i pieszo się wyślizgnął za dwór do gospody Abrahama, gdzie na niego już zamówione konie czekały.

Nazajutrz rano nie domyślano się ucieczki, bo Karol przebąknął, że może wyjdzie na polowanie, czekano go cierpliwie z wieczerzą... i gdy już noc była, strwożony Tadeusz wbiegł do jego mieszkania. Spojrzał na ścianę, nie było Saracenki... na stole dwa listy leżały: do Ewy jeden, do Tadeusza drugi, przypominający mu obowiązki.

Smutny jak grób stał się znów dwór w Skale...

Któż zliczy tych lat ofiary i kto je oceni?

Często bez grosza, o głodzie, żebraczo, z niecierpliwością trawiącą, jak gorączka, szedł dobrowolny tułacz... A wpośród idących pielgrzymio na ten głos wdowi, iluż niosło z sobą nadzieję, jak wielu zwątpienie i rozpacz.

Pustoszały ławy szkolne, nikli gospodarze ze dworów słudzy... starzy żołnierze, co już walczyli, biegli, aby walczyć jeszcze, ci, co nie dorośli do broni, chwytali ją, aby dowieść, że dźwigać już byli godni.

Ochłonąwszy z dni szału i upojenia, Francja wracała do normalnego żywota, zatrzymując zasady i idee, które ukrzepić ją miały; wyrastali z ludu wodzowie zwycięzcy, z ziemi wychodzić się zdawały owe tłumy bose, głodne, ale niezwyciężone, walczące z zapałem, przed którym wszystko **pierzchło.**

We Włoszech objawiał się światu ów genjusz wodza, który tak potężnie wpłynął miał na jego losy — dwudziestosiedmioletni Bonaparte.

Dziecię rewolucji wiódł jej zastępy zwycięskie, dokazując cudów, urok jego imienia rósł z każdą chwilą, z każdem piorunowem zwycięstwem, na czole zamyślonem palec Boży już mu wypisał przyszłość całą — wielkość, bohaterstwo, pychę, upadek, męczeństwo...

Z nim razem walczyli już w armji włoskiej Polacy: Sułkowski, towarzysz jego szkolny z Brienne, Strzałkowski i zawcześnie zgasły Pubratersko: Ludzie wolni są nam braćmi.
bratersko: Gli uomini liberi sono fratelli!

Pluta, przedarszy się do Saksonji, znalazł tam już kilku ziomków, jak on dążących do Włoch na odgłos legjonów; ponad nimi unosiło się imię Henryka Dąbrowskiego... Wszystko, co żyło z rozbitków, leciało w nadziei, że z niemi do kraju powróci. Z Drezna do Paryża, przez Niemcy rozdrażnione przeciwko Francji, droga była niebezpieczna, posądzano każdego o szpiegostwo, chwytano podejrzanych z paszportami niemieckiemi,, pod różnemi pozory biedni żołnierze przekradać się musieli, jak złoczyńcy.

Tak naówczas Tremo, podróżując dla sprawy legjonów, które jego żarliwość stworzyła w myśl powszechną, musiał się przezywać Rejmontem i nieraz lokajską przywdziać liberję; tak Ogiński zmieniał nazwiska, mianując się Dzieduszyckim, Riedel'em i nie wiem wielu imionami pożyczanemi, starając się przekształcić twarz, którą listy gończe po Galicji ścigały. Wśród owego zaprzątnienia wojną, niebezpieczeństwy przy dosyć jeszcze dobrodusznej policji, którą lada czem ująć było można i lada pozorem pokonać... tułacze w większej części uchodzili szczęśliwie, choć z twarzy ich baczniejsze oko mogło odrazu wyczytać, czem byli... Paszport poświęcenia mieli w oczach i na licu; nie jedząc, nie pijąc, nie śpiąc, nie czując chłodu, nie słysząc wrzawy, co ich otaczała, szli niezmordowani, lekceważąc wszystko w tem rozgorzeniu namiętności, które nic czuć nie daje nad wielki cel... u drogi końca.

Razem z innymi pod panowaniem uczucia, którem odżywał, szedł Pluta — w gronie dobrych towarzyszów, wczoraj poznanych, jutro już przyjaciół serdecznych, tak wielka miłość wszystkie spajała serca. W drodze... dzielono się groszem, wspierano wzajemnie, ratowano, napędzano wstrzymanych ubóstwem, obalonych chorobą, byle więcej rąk przynieść tej legji, która zdawała się już w ich oczach zastępem wybawicieli...

A była to kupka rozbitków, których nie państwa, nie rządy, ale kilku poczciwców, jak de la Roche, jak Bonneau, jak Gaillard, Stammaty i Verninac, wspierali.

Rzeczpospolita francuska tymczasem z każdym dniem stawała się rozumniejszą i chłodniejszą — wstydziła się jeszcze otwarcie ruszyć ramionami, nie śmiała pozywających ją o spełnienie obietnic odprawić z niczem — i przybytek ów rąk domagających się broni słała do Włoch, na linję bojową...

Gdy po raz pierwszy przedstwili się młodemu wodzowi wojsk Rzeczpospolitej starzy dowódzcy polscy, generałowie: Dąbrowski i Wojczyński, przyszły Cezar przyjął ich, siedząc, w sposób dosyć lekceważący... zapytał jakie stopnie zajmowali w wojsku Kościuszki i za generała-porucznika ofiarował w legjach stopień kapitana Dąbrowskiemu, a za generał-majora Wojczyńskiemu porucznikostwo. Trzeba było to znieść z pokorą i lepszego dobić się szacunku. Jakoż Bonaparte, zapewne lepiej uświadomiony, oświadczył się później z tem współczuciem dla Polski, które miał dla niej, ilekroć mu ono do czego posługiwać mogło: mówił o heroicznych synach tego narodu... i zgodził się, aby szli boso i o głodzie walczyć na chwałę francuskiego oręża...

Potrzeba było tysiąc przewalczyć trudności i znieść zwłoki nieuchronne, zwolna przez Niemcy posuwając się ku brzegom Renu... w ostatku Karol znalazł się na ziemi wolnej i pospieszył do Paryża.

Pluta przybył w dosyć licznem towarzystwie, ale dwóch z niego znużonych zachorowało śmiertelnie.. inni się dowlókłszy, rozproszyli.... Został więc sam z nieodproszonym Stachem, którego wlec musiał za sobą, bo mu się ze łzami w oczach prosił i modlił do Francji, wczoraj przeklętej, dziś pożądanej. Dolegające stare rany zmusiły Plutę wstrzymać się dla wypoczynku w Paryżu, jeszcze po uwolnieniu z jarzma terroryzmu, szalejącego i bawiącego się przy odgłosie triumfów wojsk rzeczypospolitej!

W kilka dni po przyjeździe do stolicy, Stach który poszedł odwiedzić krewnych swej pierwszej żony, powrócił w dobrym humorze... prawdę rzekłszy, aż do zbytku wesołym, wyprosił się zaraz powtórnie i znów i jeszcze... znikł, aż na ostatku zwlókł się z dosyć żałosną miną, przyznając że nie czuje się dosyć silnym, aby nową i ciężką przedsiębrać kampanję, ale że myśli zostać w Paryżu i... ledwie wykrztusił biedny! ożenić się raz jeszcze, próbując szczęścia.

Karol, nie mogąc parsknąć śmiechem, ruszył ramionami i spojrzał na Stacha z politowaniem.

Nieszczęśliwa ofiara stała, błagająco patrząc na dawnego swojego pana... Karol nie chciał mu nic mówić, wiedział, że odradzając podrażni, a ulitował się w duszy słabej istocie, czepiającej się resztek szczęścia, zawieszonego na nici pajęczej... nad przepaścią...

— Idź z Bogiem — dodał w końcu.

Stach przypadł mu do kolan ,spowiadając się ze wszystkiego. Ta nowa była kuzynką Babety i bardzo, bardzo do niej dodobną... ale daleko milszą i lepszą... znał ją i lubił dziecięciem ofiarowała mu się sama...

Stary, skołatany włóczęga, jeszcze raz próbował, kusił losy... Rozstali się.

Dnie biegły dość szybko dla Karola; dowiedział się on od ks. Ogińskiego, że legje już się formowały Włochy przyjęły je w służbę swoją, dozwolono im kolory i oznaki narodowe zachować... naostatek, że Dąbrowski uskarżał się na brak oficerów.

Bonapartego gwiazda (już ją upatrzono w niebiosach), genjusz (już weń wierzono na ziemi), szczęście naostatek (którem się zasłaniała zazdrość), zdawały się torować drogę legjom naszym przez rozbitą Austrję... Młody wódz szedł niemal dzień każdy znacząc triumfem, rzeczpospolite rosły pod jego stopami... cispadańska, transpadańska... zdawały się zapowiadać coraz nowe na które się dzielić miała Europa. Szczęśliwe walki z dowódcami najsłynniejszymi, z arcy-księciem Karolem, na nowo rozpoczęte, z triumfy nowemi, otwierały głąb Austrji zwycięskim orłom rzeczpospolitej.

Na odgłos nadziei ,którą wieść olbrzymiła, Karol leciał, rzuciwszy chorych i opóźnionych do Mantui... Szczęśliwym trafem ułatwiono mu przejazd do armji z oficerem francuskim, wiozącym depeszę do Dyrektorjatu... do głównodowodzącego. Tak bez spoczynku lecąc, z zimy zachodu przerzucony został na ciepłą wiosnę południa.. Na jednym Alp stoku leżały jeszcze śniegi, wiało mrozem, na drugim kwitło młodością, nadzieją, zielenią; odetchnął tem powietrzem piersią całą i poczuł się także odmłodzonym. Zapomniał o ranach i znużeniu... Ale dostawszy się do Mantui, Pluta nie znalazł już tam Dąbrowskiego: w dniu 6 kwietnia 1797 roku, odebrawszy rozkaz wyjścia do Palma-Nuova... cały legjon wyruszył... całe siły polskie miały się tam zgromadzić.

W Mantui już kilku przypóźnionych ze łzami w oczach a żarem w słowie mówiło mu pocichu, iż wyjście to nagłe nic innego nie znaczyło, tylko przyjęcie planu generała Dąbrowskiego przez Bonapartego...

Starano się miarkować uniesienia, lecz radość była nie do opisania, zapał dochodził do szału... Nie było chwili do stracenia, z Mantui w ślad za legją puścił się Karol do Palma Nuova i dogonił nazajutrz o jeden marsz tylko oddalonego szefa Dembowskiego.

Natychmiast zameldował się mu stary żołnierz ochotnikiem, chociaż nieznany osobiście, miał za sobą towarzystwo broni Pułaskiego i Kościuszkę. Szef i wszyscy przyjęli go otwartemi rękami ale zostawiono pomieszczenie go w kadrach generałowi Dąbrowskiemu.

Pluta nie żądał nic więcej, tylko, by jako grenadjer mógł towarzyszyć oddziałom i wesoło poszedł naprzód... Rozgorzało mu się serce od bicia serc tylu, jedną myślą złączonych...

Widok jaki naówczas przedstawiały legjony, zachwycającym był dla serca polskiego, ale smutnym dla oczów, któreby bohaterów w innym stanie oglądać pragnęły. Wprawdzie, wojska rzeczpospolitej francuskiej o niewiele może lepiej wyglądały — lecz Polacy nędzni byli, wybledli i odarci. Karolowi mimowolnie przypomniała się Ameryka i pierwszy obóz żołnierzy nowego świata pod Wilmingtown. Ale ta nędza była tak wesoła, ci wiarusy tak ochoczo śpiewali mimo głodu!

Chociaż część legji zdobyła się na mundury już je trudy wojenny poszarpały, reszta, z wojskowa odziana, fantastycznie, napróżno starała się o jednostajną fizjognomję, broń ochotników i stan ich dojść do tego ideału nie dozwalały. Przy wielu mundurach brakło obuwia, zastępowały je płótno, sznury, kawałki skóry i szczątki trzewików. Nie lepiej było z bielizną, którą przy pierwszym strumieniu prano a suszono na grzbiecie. Dodajmy, że tak ubrany, a raczej oszarpany żołnierz, często bywał bez chleba, prawie zawsze bez mięsa, rzadko miał czystą wodę za napój... a w większej części utrzymywał się o własnym, z domu przyniesionym groszu, gdyż na żołd długo czekać i smutnie się go upominać było potrzeba.

W kilku kociołkach, zawieszonych nad ogniskiem z suchych gałęzi winnych, warzył się ów sławny. tradycyjny żołnierski rosół z zęba od brony... ale wesołe śpiewy i żarty towarzyszyły kuchni pustelników.

Czasem w rozmowie ozwał się głos nowy, potoczyło się słowo... obudził ktoś z drugiego grona i dwóch przyjaciół, krewnych, rzucało się sobie w ramiona: — Ty tu? — ty tu? mój Boże! Skąd? jak?

I płakano, i ściskano się... a głodu zapomniano.

W pochodzie do Mantui, wiara w to, że legjony przez Węgry do Galicji wkroczyć mają, ustaliła się powszechna, każda chwila ją wzmacniała, radość powszechna, zaraźliwa, ożywiła wszystkich, od prostego ciury do starszyzny.

Wierzono w Dąbrowskiego wpływ, a on pierwszy osnuł ten plan, przyjęty przez Bonapartego.

Około małej mieściny Palma-Nuova, w najpiękniejszy dzień włoskiej wiosny już skwarnej, pod pogodnem niebem, przy słońcu rozpromienionem i jasnem — blisko pięć tysięcy wychodźców dobrowolnych ściskało się, winszowało sobie, śpiewało i płakało.

Wyglądano tylko wieści ostatecznej, stanowczej, od kwatery głównej armji, która była w Karyntji. Bonaparte znajdował się pomiędzy Sant-Veit i Friesach. Nikt naówczas nie przewidywał, że młody wódz, niemal przerażony swem szczęściem i łatwemi triumfy, podpisał już ów pięciodniowy rozejm który był wstępem do mającego się zawrzeć pokoju... pokoju z Austrją, który w zarodzie wszystkie niszczył nadzieje.

Nazajutrz po tym dniu radosnego rozłożenia obozu pod Palma-Nuova, gdy wszyscy spodziewali się rozkazu do wymarszu i posuwania się w głąb kraju, — Bonaparte punkta wstępne pokoju podpisywał w Loeben.

Karol, zrazu niedowierzający, wreszcie dał się upoić tej radości, która go otaczała dokoła; nadzieja jest zaraźliwa, jak wszystkie uczucia.

Z chłodniejszą przyszedł rozwagą, zawiedziony, więc nieufny, bronił się marzeniom z obawy nowego zawodu, ale mógłże się oprzeć chórowi tych serc tysiąca, bijących na nutę jedną? uśmiechom jaśniejącym weselem... szałowi, który opanowywał tłumy i rósł, spotęgowywał się z każdą chwilą?

Tchnienie młodości i wiary owiało go znów, jak gdy na siwym leciał do konfederatów.

Nadzieja łączyła wszystkich, podawali sobie ręce, wrzało, krzyczało, śmiało się, wyśpiewywało obozowisko, dzieląc się nędzną strawą, przyprawną... weselem serdecznem... Tłuczono spleśniałe suchary, spijano wino skwaśniałe, łatano mundury odarte, zszywano buty poszarpane .. zawiązywano rany świeże... i cieszono się jednem Idziemy, idziemy do Polski.. .

W starej katedrze miasteczka kilku posiwiałych barszczan uklękło się modlić, przepojonych weselem, prosząc Boga, by odwrócił od nich nowy kielich goryczy...

Kościół był odwieczny, mroczy, ciemny w południe, milczący... z dala od obozu i miasteczka dochodził doń gwar wesoły tego ludzkiego mrowia, co się u stóp wzgórza rozłożyło.

Jedna lampa paliła się przed starym giottowskim obrazem N. Panny z twarzą smętną i litościwą... przypominającą Częstochowską Bogarodzicę..

U stóp ołtarza na klęczkach, po dwóch stronach modliło się dwóch żołnierzy, z siwiejącemi głowami...

Modlitwa ich szła do tej Matki Miłosierdzia, do której od dzieciństwa zwracać się byli nawykli... Nie dla siebie i nie za siebie słali prośby do Orędowniczki; u ołtarza przytomnym, jak we śnie, był kraj, młodość, dom, rodzina żywych i umarłych.. I modlitwa ona serdeczna tężała na wargach, a myśl leciała na szare pola nasze i... płakała u mogił dziadowskich... To znów wracała szeptem cichym i snuła się nicią złotą ku niebiosom...

W kościele nie było nikogo, pusto i smutno... klęczeli tak długo.. .aż wstał jeden i drugi, spojrzeli na siebie... podali sobie dłonie, choć nieznani... Oba mieli wiek prawie jeden i twarz spracowaną trudem długim, którą mrok kościoła okrył bladością, a smutkiem wspomnienia modlitewne...

I wyszli tak na próg, nie mówiąc nic... aż gdy stanęli na jakimś głazie grobowym za kruchtą, spojrzeli sobie w oczy znów...

— Bracie — odezwał się jeden — Bóg widzi, myśmy się już gdzieś widzieli na świecie, nie obcy jesteśmy sobie... tyś...

— Jestem Karol Pluta — rzekł drugi — niegdyś konfederat barski, potem towarzysz Pułaskiego w Ameryce...

— O mój Boże, tyś Pluta — przerwał drugi — ja jestem Darewski... i ja w barskiej byłem potrzeba... ale mogliżeśmy się poznać? tyle lat!

— I tyle strat i tyle żałoby... dodał Karol — a no dziś wskazał ręką na obóz pod miasteczkiem, który z góry, jak na dłoni, widać było... a no dziś... świecą nadzieje!

Darewski spojrzał nań i ręką zamiast ku obozowi, zwrócił do posępnego wnętrza kościoła.

— Tam, rzekł, a nie tu... przyjacielu a towarzyszu, szepnął, biorąc go pod rękę i zwolna ciągnąc naprzód do obozu... — nam sobie dwom tylko powiedzieć to wolno, bo serca nie odbierzemy, mówiąc prawdę... Nie łudźmy się, ale ufajmy Bogu.

Trzeba było legji, aby przeciw śmierci zaprotestowała, lecz zginą tysiące, zmarnieją poświęcenia, dorobimy się tylko łachmana sławy może, której nam dzieje zaprzeczą... i mogiły pod Włocn niebem z cyprysami...

Darewski westchnął.

— Mój Boże! — odezwał się Karol — są to myśli i uczucia, z któremi ja szedłem także, wyznam wam jednak, że od Mantui ogarnięty powszechnym szałem, sam sobie wyrzucać począłem niedowiarstwo moje. Widok obozu uniósł mnie, o smutku kazał zapomnieć... nakarmił...

— Należała się wam, odrzekł Darewski, ta nagroda choć chwilowa... Bliżej byłem ludzi i okoliczności, co stworzyły legjony, od was, którzy dopiero przybywacie, głębiej zajrzałem w tajemnicę tego związku... Nie łudźmy się, legje zostały nam dozwolone, są tolerowane, dobijają się dobijają szacunku, lecz...

— Rzeczpospolita francuska wyrzekła uroczyście, przerwał Karol, iż pomoc jest winna.

— Tak, zawołał Darewski, powiedziała to w chwili gorączki, z której powoli ostyga... im szczęśliwszą będzie, im świetniej triumfującą, tem my mniej na nią liczyć możemy... Powodzenie uczyni ją bojaźliwą, zwycięstwa zrobią ostrożną, wyczerpanie się zmusi do egoizmu... Już dziś rzeczpospolita daleko odeszła od tego kresu, na którym stojąc, świat odrodzić obiecywała. Któż przewidzi czem skończy?

Jesteśmy w ręku Francji narzędziem, postrachem, groźbą i pozostaniemy długo tylko... narzędziem.

Smutnie pospuszczali głowy.

— Przyszliśmy jednak oba, rzekł Karol.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Drukiem druk. Dziennika Pomorskiego, Chojnice.
Redaktor odpow. Bonifacy Chmielewski, Chojnice
Wydawca Juljusz Schreiber, Chojnice.